JUŻ ZA TRZY DNI

ROZPOCZNĄ SIĘ ZMAGANIA ORŁÓW Z ŻUBRAMI

- CZY JESTEŚ GOTÓW?
- JEŚLI TAK, TO JUŻ DZIŚ zacznij organizować grupę odkrywców!
- PAMIĘTAJ!
- TYSIĄC PRZYGÓD CZEKA na wszystkich uczestników lata kolorowych skarbów!

(Szczegóły we wtorek 25 czerwca!)

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 50 (2384) | PIĄTEK 21 czerwca 1974 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

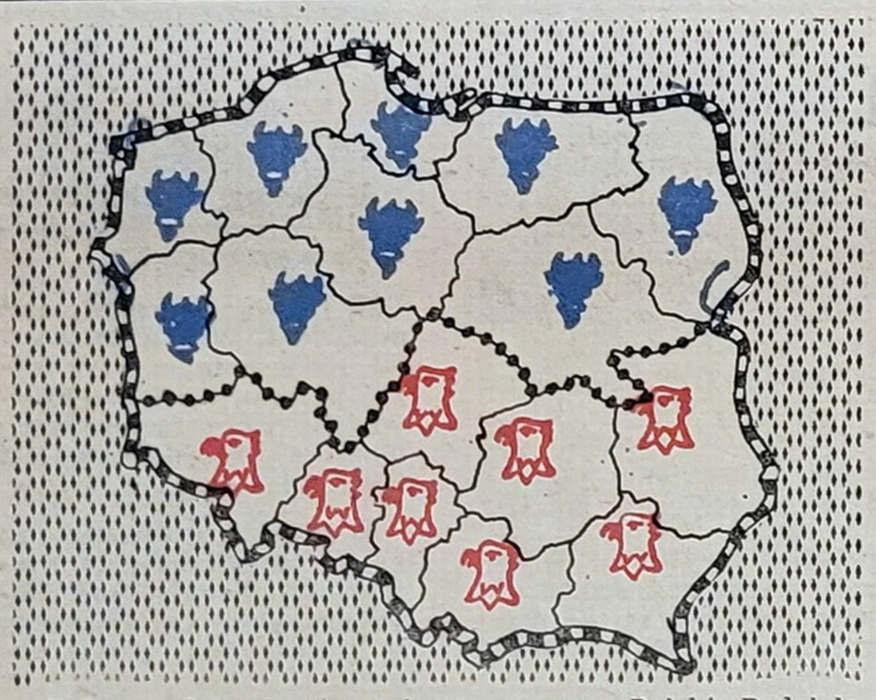

Tak przedstawia się wakacyjna mapa Polski. Podzielona została na połowy rywalizujące z sobą w ilości przeżytych przygód, zorganizowanych wypraw, zrealizowanych pomysłów.

KTO ZWYCIĘŻY?

Orzeł jest symbolem odkrywców spędzających wakacje w województwach: **wrocławskim, opolskim, łódzkim, katowickim, krakowskim, kieleckim, lubelskim i rzeszowskim.** A więc listy nadesłane z tych województw opatrujemy znakiem orła!

Oto znak, pod którym będą występowali członkowie grup odkrywców z województw: **szczecińskiego, zielonogórskiego, poznańskiego, koszalińskiego, gdańskiego, bydgoskiego, olsztyńskiego, białostockiego, warszawskiego.** Ci, którzy spędzają wakacje w jednym z tych województw — pieczętują się tym znakiem.

KOMUNIKAT SPECJALNY

1. LATO KOLOROWYCH SKARBÓW czyli w skrócie LKS-74 rozpoczyna się dnia 25 CZERWCA BR. punktualnie O GODZ. 12.00 w momencie odegrania w radiu hejnału z Wieży Mariackiej w Krakowie.

2. W związku z tym wszędzie tam, gdzie jeszcze nie zostały utworzone grupy odkrywców, należy je natychmiast zorganizować. Grupa może się składać już z trzech osób. Jedna z tych osób pełni funkcję Szefa grupy. Wiek i płeć nie odgrywają żadnej roli.

3. Zaleca się tworzenie grup odkrywców LKS-74 z osób zaprzyjaźnionych, rozumiejących się nawzajem, życzliwie do siebie ustosunkowanych.

CENTRALNA BAZA ODKRYWCÓW LKS-74

HYMN LKS-74

(na mel. piosenki „Gdzie strumyk płynie z wolna"...)

Odkrywcy skarbów lata
tropimy słońca blask
na kolorowych szlakach,
gdzie znaki naszych baz.

Strażnicy zielonego,
błękitu przyjaciele
szukamy nieznanego
i przygód mamy wiele.

Nie spadnie jeden listek
nie zginie trawy źdźbło
i rzeki będą czyste,
jak szkło, po samo dno!

Jak białe błyskawice
przescignąć chcemy wiatr,
a świadkiem naszych
zwycięstw
niech będzie choćby park!

Na bursztynowej wyspie
poznamy wartość swą
— a każdy oczywiście
to nowy Robinson!

A gdy do baz wrócimy
zmienimy w Sezam je,
bo przygód aż do zimy
wystarczy — może nie?!

I lato nasze barwne,
że tęcza — niech się schowa,
w pamięci pozostanie
jak bajka kolorowa!

JULIUSZ GOSTKOWSKI

Rys. S. Pawel

CO OTRZYMACIE OD NAS?

CENTRALNA BAZA ODKRYWCÓW zamieszczać będzie w każdym wtorkowym numerze „Świata Młodych" kolejne wyprawy LKS-74. Numery gazety z tymi materiałami dostarczane będą również bezpośrednio zastępowym Nieobozowej Acji Letniej. Tak więc co siedem dni otrzymywać będziecie solidną porcję pomysłów, propozycji i instrukcji na kolejną zabawę tygodnia.

Wszystkich wypraw przygotowaliśmy dziewięć, każda z nich poświęcona jest oddzielnej sprawie, stanowi zamkniętą całość. W numerach piątkowych będziemy zamieszczali raporty, listy, reportaże, fotografie i wiadomości o przebiegu LKS-74.

CZEGO OCZEKUJEMY OD WAS?

Po pierwsze — abyście się dobrze bawili i spędzili jak najlepiej wakacje.

Po drugie — abyście nas —to znaczy Centralną Bazę — informowali na bieżąco o wszystkim, co ma jakikolwiek związek z wyprawami. Oczekujemy więc szczegółowych raportów o przebiegu wypraw przeżywanych przygodach, a nawet — jeśli takie będą — kłopotach organizacyjnych czy innych. Wasze raporty będą szczegółowo analizowane, a najciekawsze z nich dostąpią zaszczytu wydrukowania z podaniem nazwiska autora. Za wydrukowaną korespondencję autorzy otrzymują honorarium — bony książkowe.

Wszystkie listy od Was będą bardzo dokładnie liczone, gdyż ich ilość przesądzi o wygranej Żubrów bądź Orłów. Która część Polski przyśle więcej meldunków — ta wygra!

Projektuje się utworzenie w każdym Hufcu ZHP — na okres trwania Nieobozowej Akcji Letniej — specjalnego stanowiska korespondenta „Świata Młodych". Do niego więc należy się zgłaszać, jeśli będziecie mieli jakieś trudności z napisaniem raportu.

Przedstawiamy dzisiaj trzeciego naszego rywala na piłkarskich mistrzostwach świata — Włochy.

WŁOSKIE ZNAKI ZAPYTANIA

W polityce Włochy dały o sobie niedawno znać głośnymi decyzjami gospodarczymi, które postawiły pod znakiem zapytania całą Europejską Wspólnotę Gospodarczą (EWG). Chodzi o to, że wobec wielkiego kryzysu gospodarczego, jaki objął ten kraj, rząd premiera Rumora zdecydował się na ograniczenie importu, w tym również z krajów EWG, czym naruszył podstawową zasadę Wspólnoty, polegającą na swobodnym przepływie towarów między krajami.

Po pierwszym szoku zainteresowani ministrowie EWG rozpoczęli gorączkowe konsultacje, aby zmusić premiera Rumora do ustępstw. Jednak Włochy są nieprzejednane. Kryzys gospodarczy jest bowiem faktem. Na czym on polega?

Przede wszystkim jest to wielki deficyt płatniczy, który wynosi 714 miliardów lirów, czyli około 1,1 mld dolarów. Wiąże się on z nadmiernym importem towarów przeznaczonych do konsumpcji indywidualnej. Kryzys pogłębił się też na skutek wzrostu cen ropy i surowców oraz „ucieczki" rodzimych włoskich kapitałów za granicę.

Decyzje rządu włoskiego, a więc: ograniczenie konsumpcji indywidualnej, podwyżka cen towarów, zrezygnowanie z przeprowadzenia niektórych reform społecznych (np. służby zdrowia) oraz stworzenie przychylniejszych warunków dla rodzimego przemysłu, by więcej inwestować i eksportować — wszystko to odbije się, niestety, na ludziach pracy, robotnikach, urzędnikach najniższego szczebla, drobnych rzemieślnikach, choć winę za złą sytuację gospodarczą Włoch ponoszą klasy posiadające. Ale „ponieważ tak się stanie — twierdzi sekretarz generalny Włoskiej Partii Komunistycznej — dlatego w zamian za te ustępstwa należy żądać zmian w ustawie o spółkach akcyjnych, aby państwo mogło szerzej ingerować w działalność prywatnej gospodarki, trzeba domagać się uderzenia w wielkie i bardzo wielkie dochody, wprowadzenia ścisłego planowania obejmującego całą gospodarkę, a więc także firmy prywatne, i zwiększenia uprawnień robotników w takich instytucjach jak ubezpieczenia, służba zdrowia, państwowe budownictwo mieszkaniowe itd."

Są to wprawdzie zmiany w ramach istniejącej struktury władzy, jednak realizacja tych żądań w kraju posiadającym potężną Partię Komunistyczną (ponad półtora miliona członków) i w ogóle silną lewicę, byłaby równoznaczna ze zdecydowanym zwrotem w lewo i otwarciem drogi do dalej idących przeobrażeń. Z owymi żądaniami sympatyzują również socjaliści, wchodzący w skład rządu. I ta właśnie różnica zdań między nimi i chadecją doprowadziła 10 czerwca br. do kryzysu, który spowodował, że rząd podał się do dymisji. Tak więc w okresie piłkarskich mistrzostw swiata Włosi będą mieli sporo emocji, nie tylko sportowych...

Piłkarze włoscy w czasie odpoczynku na jeziorze Ludwigsburg. Od lewej: Rececconi, Bellugi, Riva, Capello, Castellini.

Foto: CAF

Komuniści w rządzie?

WOBEC narastającego niezadowolenia robotników, włoscy politycy coraz częściej mówią o możliwości dopuszczenia do rządu komunistów, bez których — jak się wydaje — nie będzie można rozwiązać podstawowych problemów polityczno-ekonomicznych, ani też zjednać sobie robotników.

Poza tym, oprócz krachu gospodarczego, coraz niebezpieczniejsze stają się partie neofaszystowskie. Stąd proponuje się nawet utworzenie Rządu Ocalenia Narodowego z udziałem chadecji, komunistów i socjalistów, ale bez faszystów i prawicowych liberałów.

Kierownictwo Partii Komunistycznej zgadza się na udział w takim rządzie, a nawet uważa to za konieczne. Teraz trzeba tylko czekać na to, co przyniosą najbliższe dni...

Jak zapobiec zamachom?

W ciągu ostatnich pięciu lat 46 osób poniosło we Włoszech śmierć w wyniku zamachów bombowych i innych gwałtownych zajść na tle politycznym. Ostatni zamach bombowy z 28 maja br. podczas wiecu antyfaszystowskiego w mieście Brescia, gdzie zginęło 6 osób, a 94 odniosło rany, był ostatnim w całej serii nieujawnionych do końca zbrodni politycznych, inspirowanych głównie przez skrajną prawicę. Od 1969 r. we Włoszech zanotowano około 400 zamachów bombowych i innych gwałtownych incydentów. Policja włoska nie jest w stanie wykryć sprawców, natomiast procesy sądowe tych, którzy wpadli, odbędą się dopiero za kilka lat, ponieważ włoskie sądy mają ogromne zaległości w rozpatrywaniu napływających do wymiaru sprawiedliwości spraw.

Jest poza tym jeszcze jedna przyczyna mnożących się zamachów: przywódcy i ideolodzy ruchów terrorystycznych zasiadają na ławach parlamentu, co zapewnia im nietykalność. Rząd premiera Rumora postanowił jednak wydać zdecydowaną walkę terrorystom. Postuluje więc przywrócenie kary śmierci za morderstwa, powołanie specjalnego ośrodka do walki z zamachami, przyspieszenie postępowania karnego wobec winnych, wreszcie pozostawienie poza prawem organizacji i ugrupowań neofaszystowskich, nie wykluczając parlamentarzystów chronionych immunitetem.

Werona. Dziedziniec Domu Kapuletów, gdzie rozegrała się podobno tragedia Romea i Julii.

Co z rozwodami?

Do niedawna we Włoszech nie można było wziąć rozwodu. Potem, po wielu zabiegach ze strony organizacji postępowych, parlament uchwalił odpowiednią ustawę. Ale sprzeciwili się jej chadecy, wspierani przez kler i oficjalne koła Watykanu, powodując ponowne referendum.

Późnym wieczorem 13 maja br. podano wyniki, które zaszokowały nie tylko samą chadecję, ale przede wszystkim Watykan, uważający społeczeństwo włoskie za bardziej konserwatywne i bardziej uległe wpływowi Kościoła niż w rzeczywistości.

Za pozostawieniem ustawy rozwodowej w mocy głosowało prawie 60 proc. wyborców. Przeciw — zwolennicy demokracji chrześcijańskiej oraz partii neofaszystowskiej. Wynik jest tym ciekawszy, że ogromna większość kleru prowadziła z ambon i konfesjonałów zajadłą agitację na rzecz zniesienia rozwodów, strasząc wiernych diabłem, karami piekielnymi i potępieniem wiecznym.

Chadecja zaś, podobnie jak i neofaszyści, usiłowała nadać kampanii charakter krucjaty antykomunistycznej, przedstawiając komunistów, zwolenników ustawy rozwodowej, jako „destrukcyjną siłę, propagującą rozbijanie rodzin i upadek moralny". A ponieważ ustawa przeszła, tym samym prawica chadecka poniosła odczuwalną klęskę.

Jednym zdaniem

● Obszar Włoch: 301 218 km kw., ludność: 44 miliony, ustrój: republika.

● Głową państwa jest prezydent, wybierany na 7 lat, na wspólnym posiedzeniu parlamentu i przedstawicieli rad regionalnych (obecnie prezydentem jest Giovanii Leone).

● Władza ustawodawcza należy do 2-izbowego parlamentu (Senat, Izba Deputowanych) wybieranego w głosowaniu powszechnym.

● Władzę wykonawczą sprawuje odpowiedzialny przed parlamentem rząd, jego premiera mianuje prezydent, a ministrów — prezydent w porozumieniu z premierem (obecnie Mariano Rumor).

● Kraj jest podzielony na 20 regionów autonomicznych, a każdy z nich posiada własne organa władzy ustawodawczej (rada regionalna) i wykonawczej (zgromadzenie regionalne).

● Jednostka monetarna: 1 lir równa się 100 centesimi.

● W skład rządu, który podał się do dymisji, wchodzili: przedstawiciele Partii Demokracji Chrześcijańskiej, Włoskiej Partii Socjalistycznej, Włoskiej Partii Socjaldemokratycznej oraz Włoskiej Partii Republikańskiej.

Opracował:
WOJCIECH PIELECKI

EKRAN ŚWIATA MŁODYCH

Jeździec bez głowy

„JEŹDZIEC BEZ GŁOWY", radziecki film przygodowy, gromadzi w salach kinowych nie tylko nastoletnich amatorów westernów, ale również ich rodziców i dziadków. Ta filmowa historia z Dzikiego Zachodu jest adaptacją słynnej i bardzo popularnej w początkach naszego wieku powieści Mayne Reida.

Akcja filmu rozgrywa się w Teksasie w 1850 roku. Nie ma tu jeszcze dzielnych szeryfów broniących mieszkańców małych osad, ponieważ nie ma ani miast, ani funkcjonującego prawa. Ten pustynny o prawie tropikalnym klimacie teren dopiero od niedawna został przyłączony do USA. Wyniszczony licznymi wojnami z Meksykiem, staje się miejscem nowej kolonizacji. Reżyser filmu, Władimir Wajnsztok, stara się w sposób najpełniejszy przekazać urodę teksaskich równin. Piękne zdjęcia kręcone były w plenerach Azerbejdżanu, Krymu, Kuby. Bohaterem filmu jest młody łowca mustangów, przyjaciel Indian — Maurycy Gerald. Postać ta, w którą wciela się Oleg Widow, uzyskuje ogromną sympatię widzów, i to zarówno dziewcząt jak i chłopców. Z zainteresowaniem śledzimy przygody dzielnego Irlandczyka. Jego miłość do pięknej córki bogatego plantatora (w roli Luizy — Ludmiła Sawieljewa) napotyka szereg przeciwności. Do akcji wkracza wróg Geralda — Kasjusz Calhoun (Arne Jaksjula) i perypetie naszego bohatera nabierają sensacyjnego charakteru. Tajemnicze morderstwo, łowca mustangów zasiada na ławie oskarżonych. I tu niespodziewanie w rozwiązaniu intrygi dopomaga... widmo bezgłowego jeźdźca.

Nie chciałabym zdradzić Wam zakończenia przygód młodego trapera. Myślę, że będziecie chcieli zobaczyć je sami.

M. K.

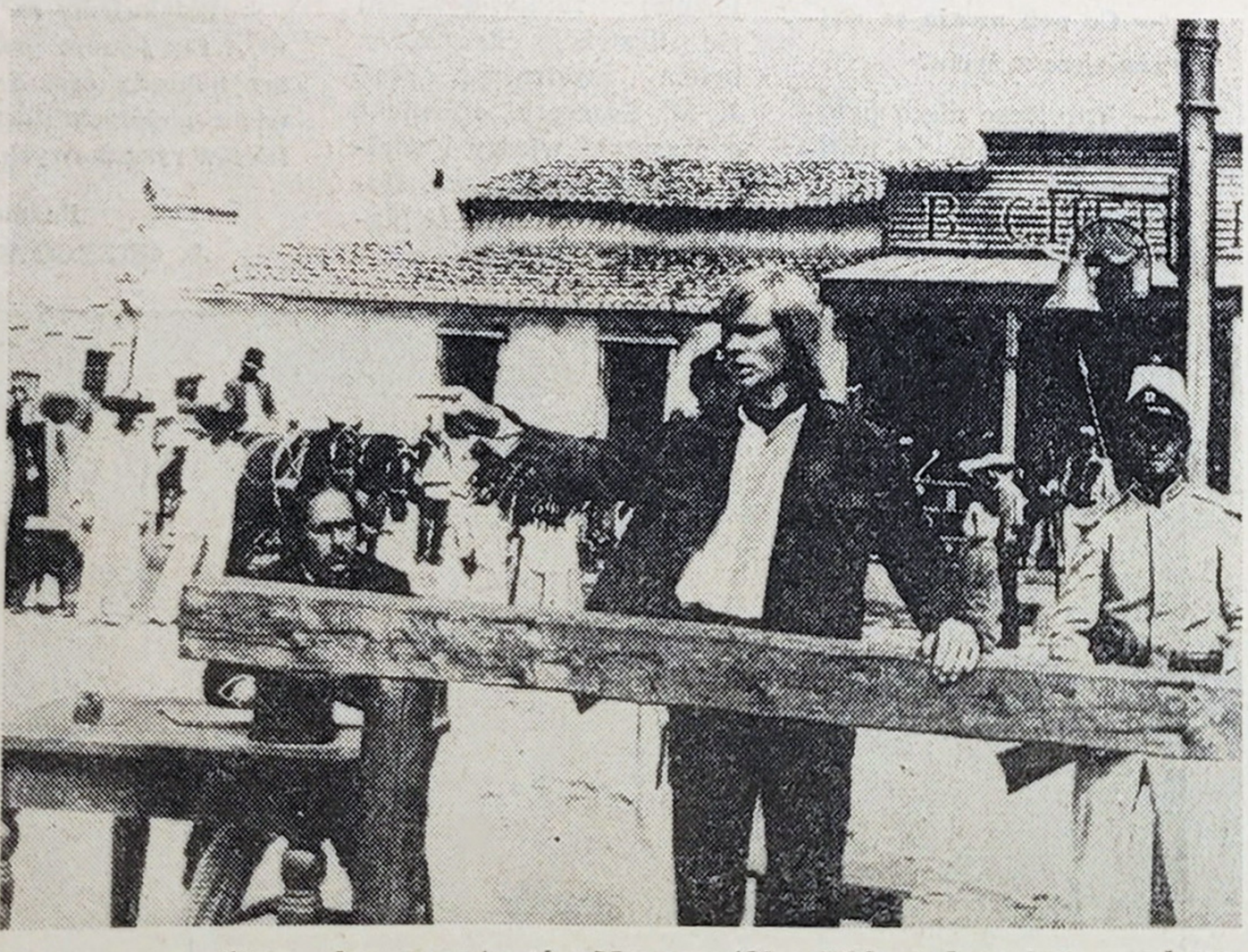

Końcowa scena filmu — łowca mustangów Maurycy (Oleg Widow) demaskuje mordercę.
Foto: CWF

ZWIERZENIA NIEDOSZŁEJ AKTORKI

Zdarzyło się to niedawno. Po południu wpadła do mego domu przyjaciółka. Rozpromieniona pokazała mi wycinek z gazety. Jednym tchem przeczytałam komunikat następującej treści: „Kierownictwo filmu pt. „Koniec wakacji" poszukuje odtwórców głównych ról. Zainteresowanych prosimy o zgłaszanie się w dniach 6 i 7.V.br. w Wytwórni w Chorzowie".

Obie poczułyśmy, że tylko my dwie nadajemy się do gry w filmie!

Stracić taką szansę? Nigdy!

Pojechałyśmy. Przed drzwiami stał już tłum dziewcząt i chłopców, wielu przyszło z rodzicami. Po długim czekaniu wyszedł jakiś pan, spojrzał i powiedział: rola jest przeznaczona dla wysokiej blondynki.

Klapa! Jestem „czarna jak wrona", w szkole przezywali mnie „Cyganką".

Niektóre wysyłane do domu dziewczęta rzewnie płakały. My zaś z Jolą z ciekawością oglądałyśmy dziewczynki, które miały zagrać rolę Elżbiety. Przesadnie uczesane, dziwacznie ubrane, w niczym nie przypominały bohaterki ze znakomitej książki! Mamusie pocieszały swoje córki, twierdząc, że z pewnością wystąpią. O naiwne! W powrotnej drodze padał deszcz. Mokre wróciłyśmy do domów. Wcale nas nie zmartwiło rzekome niepowodzenie. Przeżyłyśmy sporo emocji. Bohaterkę filmu zobaczymy kiedyś na ekranie. A jeśli rzeczywiście zapragniemy zostać aktorkami, to spróbujemy sił w Wyższej Szkole Teatralnej.

(rj)

Niedoszłe aktórki
Z Tarnowskich Gór

Magdalena otrzymała pomoc

W 39 nrze „Świata Młodych" ukazał się list pt. „Magdalena czeka na pomoc".

Magdalena miała trzy koleżanki, starała się sobie je podporządkować. Pokłóciły się, mimo przeprosin Magdalena nie odzyskała ich przyjaźni. Została sama.

Po wydrukowaniu listu do redakcji zaczęły napływać korespondencje. Czytelniczki proszą o umożliwienie nawiązania kontaktu z Magdaleną.

Listy jej przekazujemy. Wszystkim dziewczętom, które znalazły się w podobnej sytuacji i mają żal do pseudo-przyjaciółek, przytaczamy fragment listu **Agnie z Sosnowca.**

„Magdaleno! Radzę Ci nie przejmować się. Jestem w podobnej sytuacji. Na początku bardzo przeżywałam, teraz moje dawne przyjaciółki są mi absolutnie obojętne. Wykazałam dużo silnej woli, dałam im spokój, nie prosiłam o przyjaźń. O przyjaźń nie można prosić...

Poszukaj nowej koleżanki, skoro dawne przyjaciółki nie zdobyły się na gest sympatii, to znaczy, że nie są warte Twojej przyjaźni".

x

Wierzymy, że jeśli Magdalena nie znajdzie w klasie nowej koleżanki, to właśnie Wy jej zastąpicie dawne przyjaciółki. Pomożecie Magdalenie uwierzyć, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.

Dziękujemy za serdeczne słowa, życzymy miłej i ciekawej korespondencji. (rj).

— Spójrz! Miś łowi ryby!
— To mądrala! Już on wie, co robi!

K-42/4/2

O malarzu, który jest poetą

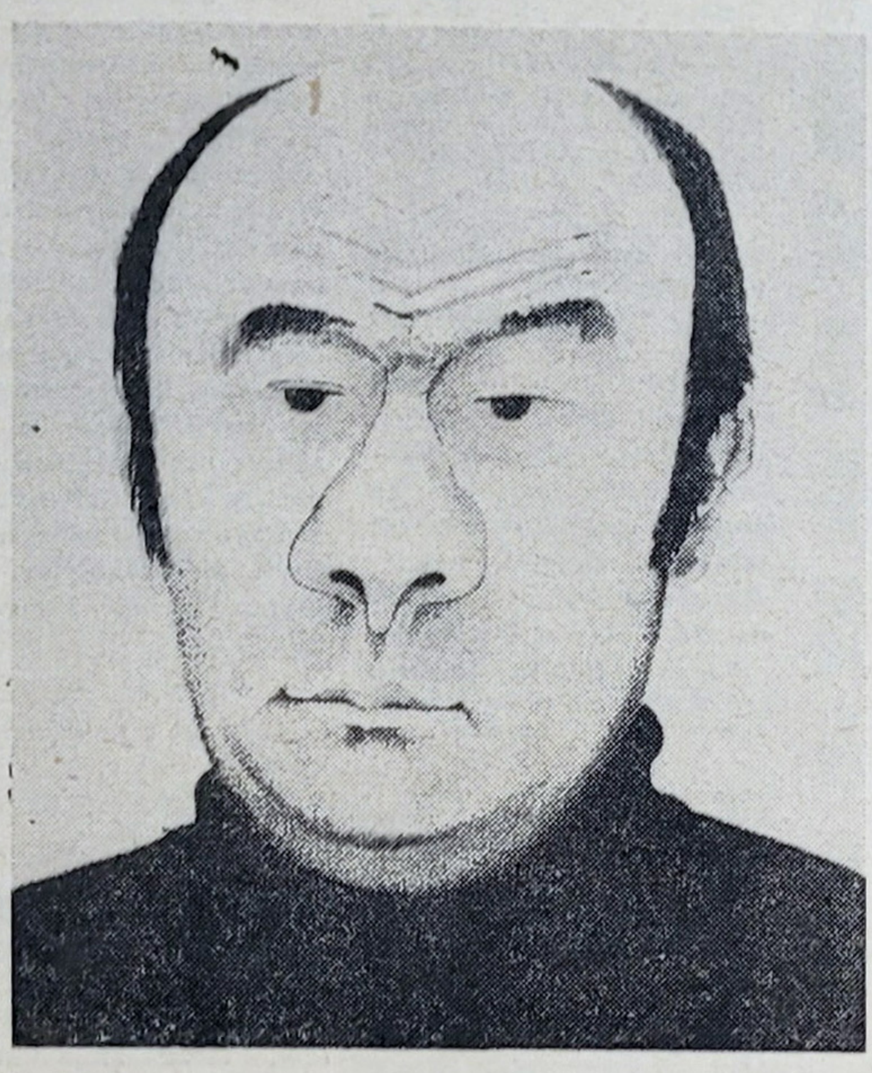

JANUSZ STANNY od 10 lat jest doradcą artystycznym w RSW „Prasa-Książka-Ruch". Współpracuje z wieloma wydawnictwami książkowymi i czasopismami dla dzieci. Jest autorem rysunków satyrycznych oraz plakatów. Dla Wytwórni Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej przygotowuje filmy rysunkowe. Otrzymał wiele nagród i wyróżnień. Między innymi: Złoty Medal w Lipsku na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Drukarskiej za ilustracje do książki Bolesława Leśmiana pt. „Sindbad Żeglarz". Zdobył I nagrodę za opracowanie graficzne książki pt. „Zaczarowany krawiec" Hanny Januszewskiej na Międzynarodowych Targach Książki w Bolonii oraz II nagrodę na Międzynarodowym Konkursie na Plakat Turystyczny i I nagrodę na plakat akcji krwiodawstwa.

JANUSZ STANNY OTRZYMAŁ DOROCZNĄ NAGRODĘ PREZESA RADY MINISTRÓW ZA TWÓRCZOŚĆ ARTYSTYCZNĄ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY W DZIEDZINIE PLASTYKI. Dziś gościmy go w „Świecie Młodych".

Na zdjęciu autokarykatura artysty.

...Serdecznie gratulujemy — zwracam się do pana Janusza Stannego. — Ile książek pan zilustrował?

— Pięćdziesiąt. A trzy do własnego tekstu. Są to „Koń i kot", „O malarzu rudym jak cegła" i „Baśń o królu Dardanelu".

— Ach, to ten zabawny król, o którym pan napisał: „Od dzisiaj nosić chcę melonik, melonik tak nie gniecie skroni. W koronie jest mi mniej twarzowo niż w meloniku, daję słowo."

— Ten sam.

— Chodzą słuchy, że rysuje pan obecnie komiks?

— Owszem, o tematyce fantastyczno - naukowej. Wszyscy bohaterowie pędzą w kosmos! Wyznam jednak szczerze — nie jestem zwolennikiem obrazkowych opowiadań...

— Ale w jednym z ostatnich numerów „Szpilek", z którymi pan współpracuje, pod niewielkim rysunkiem streścił pan wieloodcinkową i zawiłą fabułę „Odysei" Homera, według której nakręcono telewizyjny serial filmowy...

— „Szpilki" są pismem satyrycznym, mają więc swoje prawa. Staram się zresztą, żeby poczucie humoru było częstym gościem w mojej twórczości. Ostatnio przygotowałem chyba zabawny film pt. „Przygody Misia Kudłatka".

— Czy często spotyka się pan bezpośrednio z młodymi czytelnikami?

— Tak. Miałem nawet kilka „zamówień" ilustratorskich na kiermaszach książki. Kiedyś podszedł niewiele wyższy od stolika chłopak i poprosił, aby mu narysować łososia. Kiedy naszkicowałem rybę, kawaler spojrzał na mnie zawiedziony.

— A gdzie rogi? — spytał. Myślał o łosiu... Innym znów razem pewien tata zakupił książkę dla córki i chciał, abym na jej tytułowej stronie wykonał jego portret. I to na tle Pałacu Kultury i Nauki! Naszkicowałem pałac, na dole postawiłem kropeczkę.

— A to pan — wyjaśniłem uprzejmie. Mój „klient" ukrył rozczarowanie. Nie mógł protestować, proporcjom nic przecież nie mógł zarzucić!

— Proszę pana, wakacje już nadeszły, może się pan zdobyć na absolutną szczerość. Czy chodził pan na wagary?

— Wstyd przyznać, zdarzało się. Ratuje mnie tylko miejsce i cel. Wagarowałem bowiem w Muzeum Narodowym oglądając obrazy... Dość wcześnie zdecydowałem, że zostanę plastykiem, chociaż pisałem także i wiersze. Kiedy miałem 10 lat, zawzięcie kopiowałem Juliusza Kossaka, a nawet podjąłem trud skopiowania „Bitwy pod Grunwaldem" Matejki. Nie miałem jednak odpowiednich farb — malowałem akwarelą na... prześcieradle. Efekt nie był nadzwyczajny!

— Co pan uważa za najważniejsze w życiu?

— Uproszczę nieco pytanie. Cieszy mnie, że trafiłem na zawód, który lubię. Ogromnie ważna sprawa — zadowolenie z pracy, którą

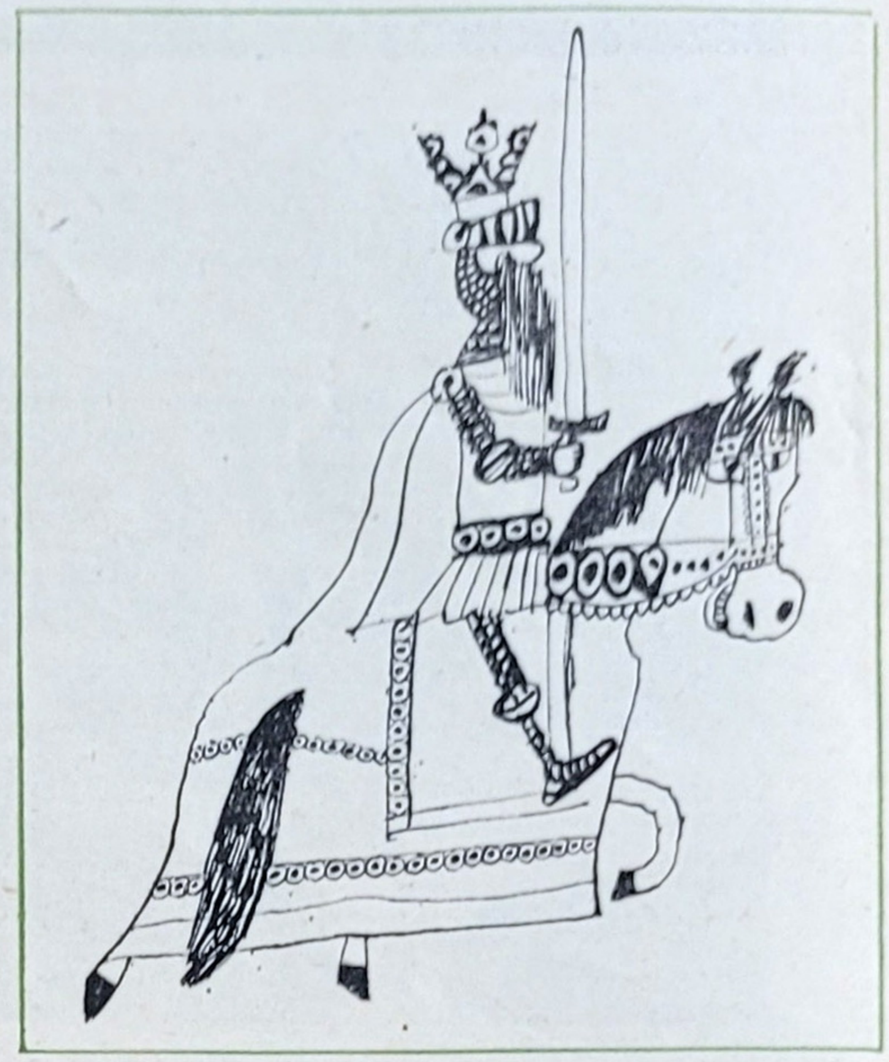

się wykonuje. Jestem zresztą przekonany, że osiągnąłem to tylko dlatego, iż... urodziłem się 29 lutego.

— A zatem urodziny obchodzi pan raz na cztery lata?

— Otóż to. Kiedyś byłem przekonany, że z tego powodu i Igrzyska Olimpijskie odbywają się co cztery lata!

— Jest pan autorem nie tylko zabawnych książek i ilustracji, ale plakatów o poważnej, społecznej wymowie: o zwalczaniu alkoholizmu, o akcji krwiodawstwa...

— Studiowałem i zrobiłem dyplom na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie właśnie z plakatu. Później zainteresowałem się ilustracją książkową, byłem asystentem prof. J. M. Szancera, człowieka o ogromnej wiedzy i wielkim poczuciu humoru. Doszedłem do wniosku, że plakat działa wprawdzie mocnym uderzeniem, lecz jego trwanie jest krótkie. To błysk, który szybko gaśnie. Książka „dzieje się" w czasie, można ją dłużej oglądać. Ale i plakaty niekiedy robię. A czasami zdobywam nagrody.

— Co pan ostatnio ilustruje?

— Skończyłem ilustracje do książki przeznaczonej dla młodzieży pt. „Złote litery". Jest to antologia polskiej poezji. Pracuję też nad „Baśniami" Andersena.

— Czy zgodzi się pan, abyśmy w „Świecie Młodych" zamieścili zamiast „poważnej" fotografii artysty w jego pracowni — jak to zwykle robimy — pana autokarykaturę?

— Proszę bardzo.

— Dziękujemy za rozmowę i raz jeszcze gratulujemy nagrody oraz życzymy wielu pięknych ilustracji i filmów rysunkowych.

Rozmawiała:
A. GRZYBOWIECKA

Ilustracja Janusza Stannego do książki pt. „Złote litery".

całe życie w porcie

Nie wszyscy marynarze zwiedzają dalekie lądy i nie wszyscy odbywają długie rejsy po bezkresnych oceanach. Należą do nich portowi piloci. To oni znają doskonale tory wodne wiodące do portu, baseny portowe, jak i głębokość wody przy poszczególnych nabrzeżach. Bez ich morskiej wiedzy, bez doświadczenia, praca w portach byłaby niemożliwa.

Dziś, z okazji Święta Morza, piszemy o jednym z nich, o **Kazimierzu Rykaczewskim**, który już trzydzieści lat przepracował w tym zawodzie.

NAJGORSZY JEST WSCHODNI WIATR...

...Wtedy na nieosłoniętej redzie powstaje istne piekło, a nawet w basenach portowych woda faluje, paraliżując pracę pływających dźwigów. Kiedyś, właśnie przy sztormie, wyprowadzałem z portu włoski statek — wspomina pan Rykaczewski. — Było to ogromne puste pudło, bo „Włoch" wychodził z Gdyni bez ładunku.

Ledwo wszedłem na pokład, mówię do kapitana, że ciężko mi będzie zejść.

— Ja cię osłonię, damy sobie radę — machnął ręką „pierwszy po Bogu".

Małe jednostki wyprowadzamy tuż za główki portu, natomiast duże — dwie mile dalej, aż do boi kierunkowej o znakach „GD".

Doszliśmy do „GD". Wzywam pilotówkę. To była chyba, o ile sobie dobrze przypominam, pilotówka numer 1. Nowa, niezwykle zwrotna, ale... sztywna. Ledwo podeszła bliżej burty, złamała sobie maszt.

— Nie da rady — mówię do kapitana. — Widzisz, co się dzieje? Rzucaj kotwicę! Postoimy do rana. Może wiatr się uspokoi...

— Wykluczone! — odpowiada Włoch. — A jak się nie uspokoi? Sam wiesz, że czas to pieniądz. Pójdziesz ze mną do Kanału Kilońskiego, stamtąd wrócisz statkiem.

— Nam tak nie wolno. Muszę tu wysiąść — bronię się, jak mogę. (Było to przed kilku laty i rzeczywiście takie wyjście nie mogło być w ogóle brane pod uwagę).

— To wysiadaj! Statek zarabia, kiedy wiezie towar. Nie będę czekał.

Wzywam więc inną pilotówkę, tak zwaną „czwórkę". Ona ma łagodniejsze zwroty.

Ta drabinka, po której schodzi właśnie pilot ze statku, nazywa się sztormtrap. Foto autorki

DWA METRY OD ŚRUBY

Krążyliśmy chyba z godzinę wokół boi. Musiałem zbadać, w jakiej pozycji pilotówka najmniej się kiwa. Znalazłem wreszcie kurs, przy którym zachowywała się najspokojniej. Poprosiłem, żeby tak podeszła. Kiedy się zbliżała, nie tyle zszedłem po trapie, co zeskoczyłem prosto na pokład. Ale na tym nie koniec. Ledwo znalazłem się na pilotówce, kapitan zadowolony, że pilot opuścił jego statek, kazał dać „pół naprzód" i poszedł przed siebie. A tymczasem wiatr nas trzyma przy burcie i nie możemy oderwać się od statku! Szyper daje „lewo na burtę", „cała naprzód", a tu nic!

Krzyczę do kapitana, ale ten zadowolony, że pozbył się pilota, na nic nie zwraca uwagi. Statek idzie w morze, my cofamy się do tyłu!

Śruba pracuje: ciach! ciach! ciach! Zbliżamy się do śruby! Byliśmy już może od niej o dwa metry, kiedy kapitan zauważył wreszcie, co się dzieje. Dał „lewo na burtę", zastopował maszyny. I jakoś wyszliśmy cało...

Szyprem na tej pilotówce był stary, doświadczony marynarz. Gdy wylądowaliśmy wreszcie w porcie, on do mnie mówi:

— Panie Rykaczewski, ja się po raz pierwszy naprawdę bałem...

Pan Kazimierz Rykaczewski na tle nie istniejącego już sławnego polskiego transatlantyku. Foto: K. Rykaczewski

DWA WZRUSZENIA

Kiedy ma się na koncie, tak jak starszy pilot Kazimierz Rykaczewski, 12.000 pilotowanych statków, mrożące krew w żyłach przygody uznaje się za chleb powszedni. Mówi się po prostu, że praca pilota wymaga niezwykłej koncentracji uwagi, siły woli, odporności psychicznej i odwagi. Bo wschodnie wiatry często goszczą u polskich wybrzeży Bałtyku. Bywają jednak takie sytuacje, które zdarzają się tylko jeden jedyny raz w życiu...

— W czasie drugiej wojny światowej służyłem na „Batorym"... Pewnego dnia w 1940 r. w Gurok, w porcie szkockim, drugą ładownię „Batorego" załadowano różnej wielkości skrzyniami. Nie byłoby w tym nic dziwnego, ale drzwi od niej zaplombowano i... ustawiono przy nich wartę. Pełnili ją angielscy żołnierze i polscy marynarze. Domyślaliśmy się, że musi to być niezwykły ładunek, ale dopiero później okazało się, że wieźliśmy na inny kontynent angielskie złoto i polskie skarby — walijskie arrasy!

Mijały lata... I oto pewnego dnia, w roku 1959, wzywa mnie do siebie kapitan portu Jacynicz:

— Panie Rykaczewski, niezależnie od służby, proszę natychmiast przyjść. Wprowadzi pan „Krynicę".

„Krynica" to nieduży statek, około 3.500 ton wyporności. Wsiadłem na jej pokład przy boi „GD". Była chyba dziewiąta czy dziesiąta rano. Wprowadziłem ją do portu, zacumowała przy Nabrzeżu Francuskim. I... wzruszyłem się! Z dwóch powodów. Wtedy w 1940 r. otrzymałem na „Batorym" wartę przy drugiej ładowni jako zwykły marynarz. Teraz, stojąc na mostku kapitańskim, wprowadzałem „Krynicę" z wracającymi na jej pokładzie skarbami, jako pilot!

Spisała: W. MROCZEK

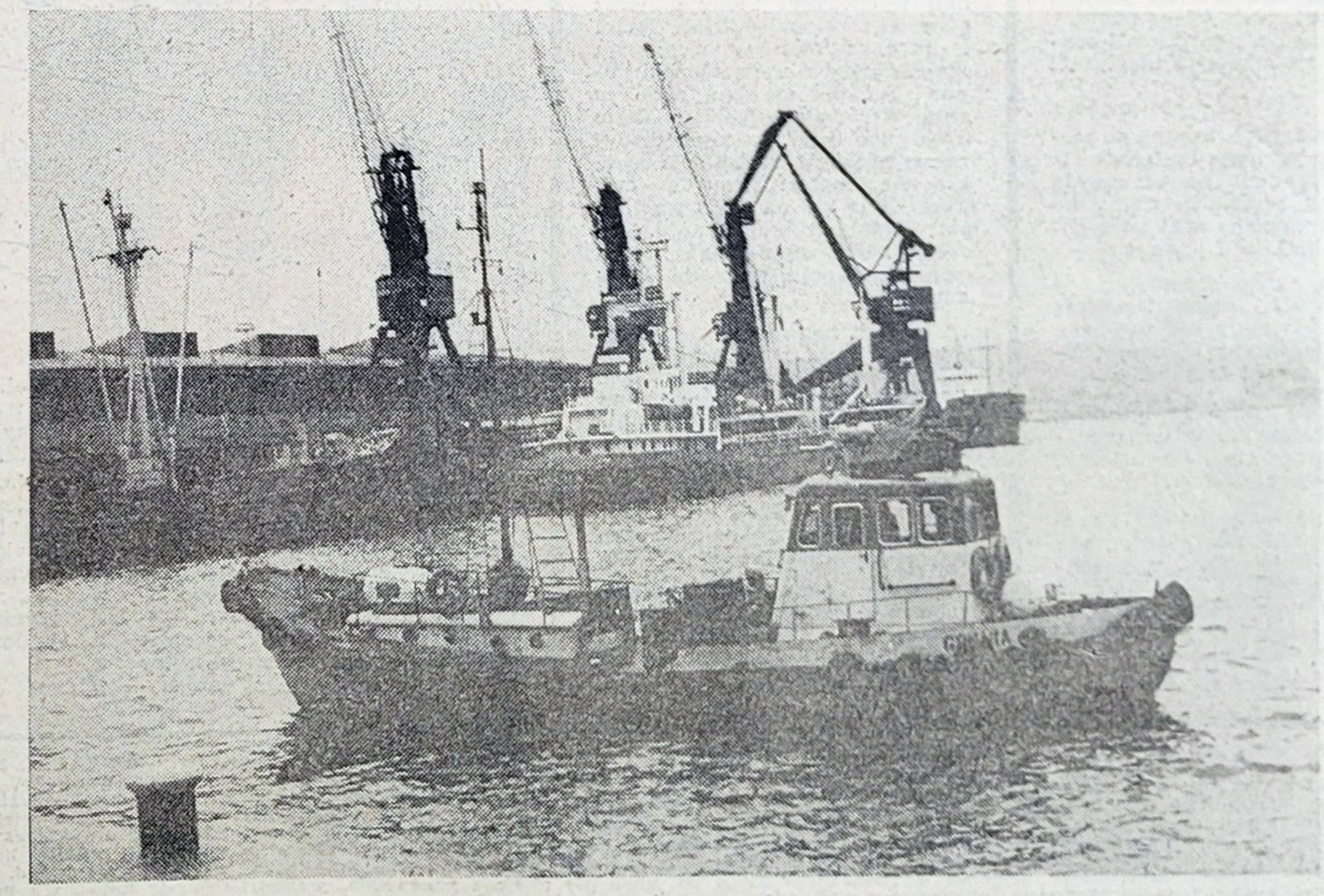

Widok na basen portowy; na pierwszym planie łódź motorowa służąca do przewożenia pilotów, zwana pilotówką. Foto autorki

Ta z drugiej strony siatki

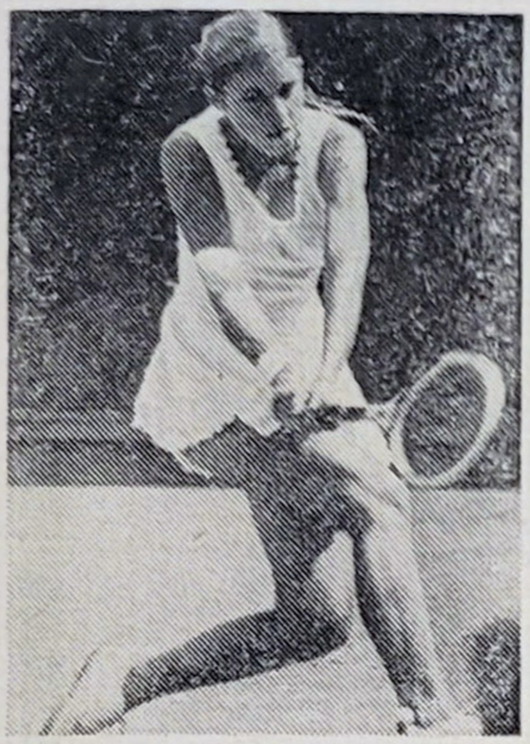

Tenis nie jest sportem masowym. Niewtajemniczonym pokazujemy więc oburęczny backhand w wykonaniu amerykańskiej tenisistki Chris Everet.

Foto: CAF-Unifax

Wróciłam umęczona i załamana. Znowu to uczucie całkowitej niemocy rąk i nerwowe drgawki w łydkach. Co za pech! Już trzeci turniej i ciągle w drugiej albo w trzeciej rundzie ta Mioduszewska! W Toruniu — zero, na Spartakiadzie Młodzieży też, a teraz w turnieju „Expressu" znów przez Mioduszewską wysiadka. Oszaleć można! To sobie przy kolacji tata użyje! Już słyszę — beztalencie, weź się za ciężary!!!

Cały misterny plan taktyczny zniweczyła mi ta ulewa, a teraz piękny wieczór, księżyc mruga do mnie zjadliwie, ozon w powietrzu, z kina „Jutrzenka" słychać odgłosy projekcji „Jeźdźców" z Omarem Sharifem. A miałam ją już na widelcu! Przy wymianie woleі przy siatce w drugim secie spotkałam jej spłoszone spojrzenie zza zapoconych okularów i wiedziałam, że jest ugotowana. Ta piekielna chmura nad kortami i godzinna przerwa pozwoliły jej odsapnąć. Przeklęty chuchrak, kto ją nauczył tego skrótu? Kiedy wreszcie zaczną procentować zimowe wędrówki do hangaru na Okęcie, godziny potu pod „ścianą płaczu", setki ćwiczeń z ciężarkiem i rzutów kulą na szkolnym klepisku?!

30 czerwca

Poszłam dziś na trening po pięciu dniach przerwy. Stefaniak nie poczęstował mnie nawet zwykłą na tę okazję zjadliwością, tylko z uporem maniaka grał mi z godzinę na backhand i smecz.

Tak na zimno rozumując to Mioduszewskiej samą kondycją i siłą chyba nigdy nie zwyciężę, choć ciągle wierzę w swój „australijski" serw i forhand.

Trzeba się wziąć za technikę, a swoją drogą, kto w tym Pacanowie nauczył tę chuchrowatą kobrę takiego podcięcia?!

W klubie wszystko po staremu; koleżanki, poza Mirką, nie zauważają mnie. Dziś była sensacja — zjawiła się Elka. Skórzana kurtka, najnowsze szwedy! Otoczyły ją kołem i rajcowały. Ciągle ma u nich autorytet, choć dawno nie trenuje!

Biorę się ostro do pracy, może wreszcie zacznie wychodzić ten backhand.

10 lipca

Jestem w Kołobrzegu! Upał i morze! A jednak zabrali mnie na ten obóz, mimo porażek — chyba coś we mnie widzą! Mirki nie zakwalifikowali. Szkoda! Gdyby doktor Szarak nie usiadł przy mnie w autokarze, to chyba jechałabym samotnie 400 km, bo przyjaciółki podobierały się naturalnie parkami z daleka ode mnie. To kara za moje „za mocne" uderzenia na treningach.

12 lipca

Przydały się moje pływackie umiejętności — zagięłam cały obóz w czasie dzisiejszej kąpieli w Bałtyku! Stefaniak aż kręcił głową z uznaniem. Korciło mnie, żeby się pochwalić książeczką żeglarską z Yacht-Clubu, ale niech umrze w nieświadomości!

Wypijam oceany oranżady!!!

Kartka z domu — trzeba się zmobilizować i coś odgryzmolić. Mieszkam z Beatą, zdaje się, że pękają lody między nami, głównie właśnie dzięki lodom — pistacjowym!!!

16 lipca

30-ego mamy turniej na kortach „Baildonu", na pewno trafię na Mioduszewską, czuję to przez skórę!

Trenujemy ostro. 8 godzin dziennie w pełnym słońcu. Nie psuję już tylu smeczy, staram się częściej podchodzić do siatki, żeby tak jeszcze te crossy wzdłuż linii wychodziły! Trenuję teraz głównie z chłopakami, ale Beata i inne dziewczyny dopingują mnie. Chodzi o nasz „damski honor", już nie uważają mnie za obcą. Właściwie to całkiem fajne babki, ale żeby to stwierdzić i zaprzyjaźnić się, trzeba było zjeść kanister lodów! Prawdę mówiąc, to ja też na początku niepotrzebnie zadzierałam nosa. Ten obóz bardzo się przydał, bo lepiej się trenuje w zżytej koleżeńskiej pace.

Posłałam tacie prezent imieninowy 20 lipca i w odpowiedzi bomba! Ojczulek jedzie służbowo do Paryża i obiecał przywieźć mi duralową rakietę i kostium „z krokodylkiem". Toż ja zostanę „miss kortów" w Katowicach z takim majdanem! Zagram naturalnie starą rakietą, ale trzeba mieć efektowne „wejście na scenę", ostatecznie jest się kobietą!

Trenuję z podwójnym zapałem, nawet na „ścianie płaczu" przed i po grze na korcie. Backhand nadal słaby, za to serw walę na siłę i pierwszy, i drugi.

Dużo paskudzę, ale podobno nawet Newcombe się tym nie przejmuje, bo trzeba „wejść w uderzenie".

29 lipca

No, jestem w Katowicach! Zaczęło się dość szczęśliwie: w I rundzie walkower, w II — skrecz. Dziś trochę się denerwowałam, pierwszy set tradycyjnie przerżnęłam, ale potem jakoś poszło. Nie mogłam odpaść i to mnie paraliżowało, bo wieczorem przyjeżdża tata z prezentami. Podobno odmłodniał, kupił sobie turkusowe wdzianko. Poza tym nie wypadało mi odpaść, bo w półfinale czeka już na mnie — no, kto? MIODUSZEWSKA!!!

30 lipca

Mamy godzinkę relaksu po śniadaniu. Wysztafirowałam się trzęsącymi rękami w swoją bombową spódniczkę z „krokodylem". Nie mogłam z niej zrezygnować, ale z resztą stroju i rakietą dam sobie na razie spokój. Nie mogę udawać choinki świątecznej i nie byłoby to „fair" wobec... Grażyny.

Cała nasza tenisowa ferajna była wczoraj na „Świętoszku" w teatrze Gogolewskiego. Podejrzewam, że na skutek podstępu uśmiechającego się pod nosem Stefaniaka — dostałam miejsce obok Mioduszewskiej. Przez pierwszy akt trochę zezowałyśmy na siebie, ale potem w przerwie zaprosiłam ją na oranż, trochę żeby jej zaimponować. No i niespodzianka! Grażyna okazała się fajną, inteligentną dziewczyną. Nie rozumiem, jak mogłam jej tak nie lubić!

Tenis jest jej wielką pasją, a głównie technika, różnorodność zagrań, bo zdaje sobie sprawę, że ma skromne warunki fizyczne. Jej tata pracuje w wielkim kombinacie chemicznym, powstającym niedaleko niewielkiego miasteczka. Dlatego spragnieni są dobrej rozrywki kulturalnej. Podobała jej się bardzo „uwspółcześniona" kreacja Gogolewskiego.

Grażyna trenuje na fabrycznych kortach i jest „oczkiem w głowie" swojej trenerki, przemiłej starszej pani, którą też poznałam, dawnej rywalki Jędrzejewskiej. Grażyna zwierzyła mi się, że trochę peszyły ją moje groźne miny na korcie i zbliżanie się do siatki mojej dość potężnej osoby.

No, czas się zbierać! Muszę dać z siebie wszystko, ale niech wygra lepsza! Nawet, jeśli się nie powiedzie, ucałuję ją z dubeltówki! Teraz czuję się spokojniejsza, z drugiej strony siatki mam koleżankę, nie wroga! Zadecydują umiejętności!

pseud „BUBU"

Rys. Mieczysław Majewski

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. RSW „Prasa—Książka—Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Telefony: 28-00-73, 21-21-29. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, telefon 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 25, do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa—Książka—Ruch", 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 2554 W-54

IV Międzynarodowy Turniej Piłkarski

KAŻDY MOŻE BYĆ REPREZENTANTEM KRAJU

„GENERAŁ" z Krzyża Wlkp., „Czarne Perły" z Krosna i „Sokoliki" z Sokółki — oto triumfatorzy poprzednich turniejów. A kto zwycięży w tym roku? Jaka drużyna będzie reprezentowała nasz kraj w finale międzynarodowym?

Zasady uczestniczenia w naszym turnieju są bardzo proste. Wystarczy tylko zebrać drużynę, znaleźć przeciwników i zgodnie z regulaminem rozgrywać mecze.

A więc tych, którym marzy się piłkarska kariera, sportowa przygoda, zapraszamy do udziału w IV Międzynarodowym Turnieju Piłkarskim o Puchar „Swiata Młodych". Bo nasza impreza — jak powiedział trener naszej narodowej jedenastki, pan Kazimierz Górski — jest kuźnią piłkarskich talentów, pierwszym stopniem futbolowego wtajemniczenia...

REGULAMIN TURNIEJU

1. W turnieju może wziąć udział każda drużyna, składająca się z osób, które w czasie wakacji przebywają w jednej miejscowości. W turnieju mogą uczestniczyć tylko zawodnicy urodzeni w roku 1959 i młodsi.

2. Turniej trwa od 25 czerwca do 10 sierpnia 1974 r. Każda drużyna rozgrywa spotkania co najmniej z trzema innymi zespołami, niekoniecznie biorącymi udział w naszej imprezie. Zespoły przeciwne mogą być z tej samej miejscowości lub z innej.

3. W jednym dniu zespół może rozegrać najwyżej dwa spotkania, które nie mogą trwać dłużej niż 2 x 35 min. z przerwą 10 min.

4. W turnieju obowiązują następujące zasady:

a) zespół może liczyć od 7 do 11 zawodników plus rezerwowi;

b) zespołem 7—8-osobowym proponujemy, aby rozgrywały mecze na boiskach małych, np. do piłki ręcznej, z bramkami 2 x 3 m;

c) mecze rozgrywać można piłką siatkową lub nożną;

d) poszczególnych spotkań nie musi prowadzić sędzia piłkarski;

5. Mecze muszą odbywać się wg regulaminu Polskiego Związku Piłki Nożnej.

6. Drużyna, która rozgrywała mecze w składzie mniejszym niż 11 graczy, a zakwalifikowana zostanie do rozgrywek finałowych, musi uzupełnić swój skład o brakującą ilość zawodników do 11.

7. Aby drużyna mogła ubiegać się o prawo startu w finale krajowym rozgrywek, musi spełnić następujące warunki:

a) do dnia 10 sierpnia rozegrać jak największą ilość spotkań (patrz pkt 3 regulaminu);

b) wpisać każde spotkanie do wykazu sporządzonego wg zamieszczonego wzoru, uzyskać potwierdzenie (w formie pieczątki szkoły, gminy, sołtysa, MO, Komitetu Blokowego lub innej instytucji i podpisu osoby dorosłej) każdego meczu rozegranego zgodnie z regulaminem;

c) najpóźniej do dnia 13 sierpnia br. (decyduje data stempla pocztowego) wysłać wykaz na adres: Sztab NAL, GK ZHP, 00-491 Warszawa, ul. Konopnickiej 6, z dopiskiem na kopercie: „Turniej".

8. W rozgrywkach finałowych na szczeblu krajowym, które odbędą się 17—18 sierpnia w Nasielsku, woj. warszawskie, wezmą udział cztery zespoły, wyłonione drogą losowania. Członkowie tych zespołów muszą posiadać aktualne zaświadczenie lekarskie zezwalające na udział w zawodach piłkarskich.

9. Redakcja „Świata Młodych" nie wyznacza przeciwników zespołom, ani też nie wysyła żadnego sprzętu sportowego.

10. Zwycięski zespół rozgrywek finałowych otrzyma puchar „Świata Młodych" i uzyska prawo reprezentowania Polski w spotkaniach międzynarodowych. Wszystkie zespoły finału wyróżnione zostaną dyplomami i otrzymają nagrody w postaci sprzętu sportowego.

11. Mecze międzynarodowe odbędą się we wrześniu br. w Zielonej Górze.

(z.p.)

WZÓR WYKAZU ROZEGRANYCH SPOTKAŃ

Drużyna .....
(nazwa, miejscowość, powiat)

Data spotk.	Nazwa drużyny przeciwnej	Wynik meczu	Potwierdzenie odbytego spotkania. Podpis osoby dorosłej i pieczątka instytucji.

Nasz zespół rozegrał w okresie od ..... **do** .....
ogółem ..... **spotkań. Z tego wygraliśmy** ..... **spotkań.**

Podpis kapitana drużyny

.....

»GRZEŚ« NA ULICACH ZIELONEJ GÓRY

MINIKARY NA START!

PIERWSZEGO CZERWCA zjechali do Zielonej Góry najlepsi minikarowcy z różnych stron Polski. Wśród nich wielu utytułowanych zawodników, którzy już kilkakrotnie uczestniczyli w krajowych i międzynarodowych zawodach. Przybyli tu na zaproszenie Komendy Chorągwi ZHP, by zaprezentować młodym zielonogórzanom wykonane przez siebie pojazdy i urok minikarowych zawodów.

Na trasie wyścigu, rozgrywanego o nagrodę prezydenta miasta, zgromadziły się setki widzów. A było co oglądać i podziwiać! Od pierwszego do ostatniego startu toczyła się zacięta walka o najlepszy czas zjazdu, o pierwsze miejsce. **Wśród startujących nie zabrakło również dziewcząt, które w niczym nie ustępowały chłopcom — wytrawnym mistrzom minikarowej kierownicy.**

Już próbny start wykazał, że stawka zawodników jest bardzo wyrównana, różnice zjazdów wynosiły zaledwie ułamki sekund. W następnych, już punktowanych zjazdach, różnice te nie uległy zmianie. Ostateczne zwycięstwo odniósł ubiegłoroczny mistrz krajowych zawodów minikarów w kategorii I — Andrzej Rębacz z Warszawy, na drugim miejscu uplasował się również mistrz krajowych zawodów w kategorii II — Jan Paluch z Raciborza. Kolejne miejsca zajęli: Waldemar Dubielis z Ostrowca Świętokrzyskiego, Wojciech Trzepaczyński z Częstochowy, Bożena Gryz z Ostrowca Świętokrzyskiego, Marek Pośpiech z Sopotu, Andrzej Klimczuk z Andrychowa, Tomasz Jankowski z Sopotu i Alicja Niewadzi z Ostrowca Świętokrzyskiego. Najlepszy czas przejazdów uzyskał jednak startujący poza konkursem ubiegłoroczny wicemistrz w II kategorii — Andrzej Kobiela z Warszawy.

Za kilka dni nasi minikarowcy wyjadą do Frankfurtu n/Odrą, by w pokazowym starcie, z okazji Święta Prasy Młodzieżowej NRD, zaprezentować swoje pojazdy i umiejętności.

(Raf)

DOM MODY
„Świata Młodych"

Na kolonię...

Dostałam list od Agnieszki Białek z Wrocławia: *„Ratuj, Riuszko! Jadę na kolonię i zupełnie nie wiem, jakie stroje mam ze sobą zabrać, żeby dobrze wyglądać przy każdej okazji".*

Pierwsza zasada, to zabierać mało rzeczy. Każda 5-dekowa szmatka dodana do drugiej 5-dekowej szmatki itd. tworzy w sumie nieliche kilogramy. A walizkę trzeba samemu dźwigać, i ciężko będzie.

Z drugiej strony nie wolno zapominać o czymś bardzo potrzebnym, np. o pidżamie. Proponuję więc zastosować tutaj zasadę pewnego mojego kolegi (chłopcy też miewają dobre pomysły!), który ułożywszy już rzeczy, które zamierza zapakować, robi taki mały sprawdzian zadając sobie pytania: czy mam w czym spać? czy mam się czym myć? czy mam coś na deszcz? czy mam coś na zimno? czy mam się w czym kąpać? czy mam co założyć na nogi? czy mam w czym chodzić w zwykły dzień? i, ostatnie — czy mam coś extra-wyjściowego?

Oczywiście te wszystkie „cosie" muszą być potrakowane w ilościach mini, a nie maxi. A więc jeden gruby sweter, jedna kurtka lub płaszcz deszczowy, jedna (ewent. dwie) pary długich spodni, szorty, jedna bluzka koszulowa z długim rękawem lub jeden sweterek cienki, dwa kostiumy do kąpieli, jedna pidżama, trzy zmiany bielizny (do prania), trzy-cztery pary skarpetek (w tym jedne podkolanówki i jedne jakieś grubsze), dwie bluzki z krótkim rękawem (najlepiej trykotowe — najmodniejsze i najwygodniejsze), sukienka typu plażowego albo spódniczka (wtedy może być jedna cienka bluzka extra) i jedne „coś extra wyjściowego" — ładniejsza sukienka, modna długa spódnica, letnie spodnium. Na nogi najlepiej wziąć tenisówki i lekkie sandałki, przydałyby się kalosze, ale ponieważ zajmują masę miejsca, lepiej je zastąpić jakimiś skórzanymi pantoflami (nie najnowszymi, ale najwygodniejszymi) lub pionierkami.

Z tak skompletowanym strojem i Agnieszka, i każda z Was będzie bardzo dobrze wyglądała przy każdej kolonijnej okazji.

Życzę dobrego wypoczynku!

Wasza RIUSZKA

RUSZAMY NA SZLAK

Nasza paczka znów w tym roku wyrusza na szlak przygodowy. W lipcu jesteśmy w domu, ale wcale to nas nie martwi. Wyciągnęliśmy już swoje ubiegłoroczne skarby z WTP, a więc kronikę i proporzec.

Byliśmy na wyprawie w lesie i tam odbyła się pierwsza wakacyjna narada. Chcemy zbudować szałas na skraju lasu, a czatownię jak w ubiegłym roku na strychu. Czekamy na słońce i tysiąc przygód.

Towarzyszyć nam będzie pies „Bill". (rj)

Żbiki z Suwałk

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Dziś przegląd korespondencji.

Nowy model hulajnogi dla kosmonautów wymyślił Eryk Korolenko z Nowosybirska w ZSRR. Moim zdaniem wynalazek Eryka zasługuje na miano e p o k o w e g o!

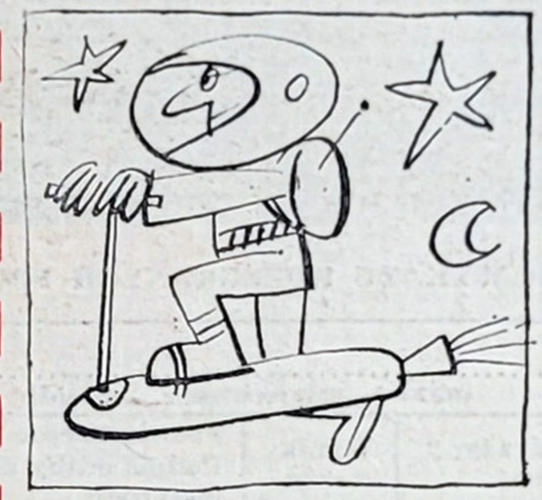

...Jesteśmy z bratem skazani na mieszkanie w czasie wakacji razem, w dwuosobowym namiocie, a wciąż kłócimy się. Poradź, Rzepie, jak przerobić szybko nasz namiot na dwa mniejsze?

Oto problem zawarty w liście braci Jurka i Staśka B. z N. Myślę, że najszybciej będzie chyba tak:

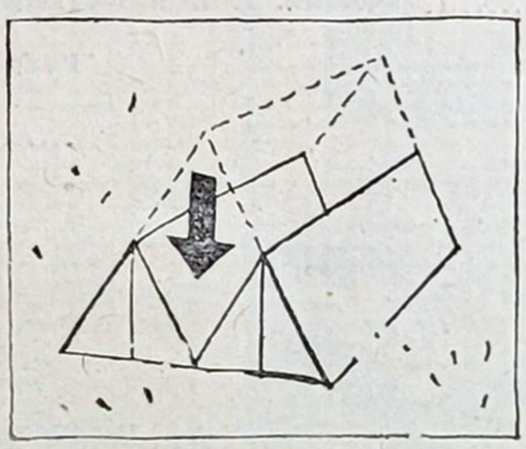

Moja stała korespondentka Jola Staśko pisze:

...Wyjechaliśmy z rodzicami na wieś i tam gościnni gospodarze odstąpili nam swoje mieszkanie, a sami spali w kuchni. Równie gościnny okazał się tutejszy Burek. Odstąpił naszej suczce swoją budę, a sam nocował pod gołym niebem!...

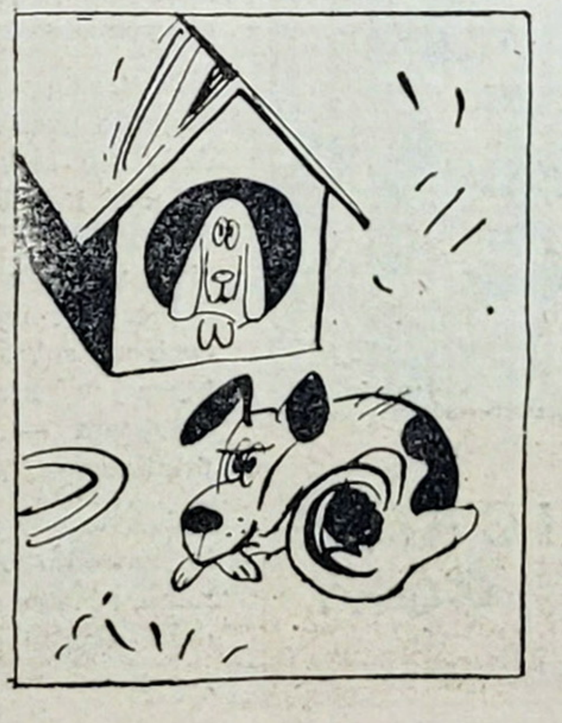

Bardzo to wzruszające, choć... nadmierna gościnność bywa czasem bardzo kłopotliwa dla gości. Oto, co przydarzyło się Krasnoludkowi w czasie jednej z naszych wędrówek: Pozostawiony na chwilę bez opieki mój przyjaciel zniknął bez śladu. Odnalazłem go po długich poszukiwaniach „uwięzionego" przez pewną bardzo gościnną suczkę imieniem Klara. Był zziębnięty i zupełnie mokry, ponieważ Klara, jak nakazuje jej „savoir vivre", oblizała go bardzo serdecznie. Tyle na dziś. Do zobaczenia za tydzień!

Wasz RZEP

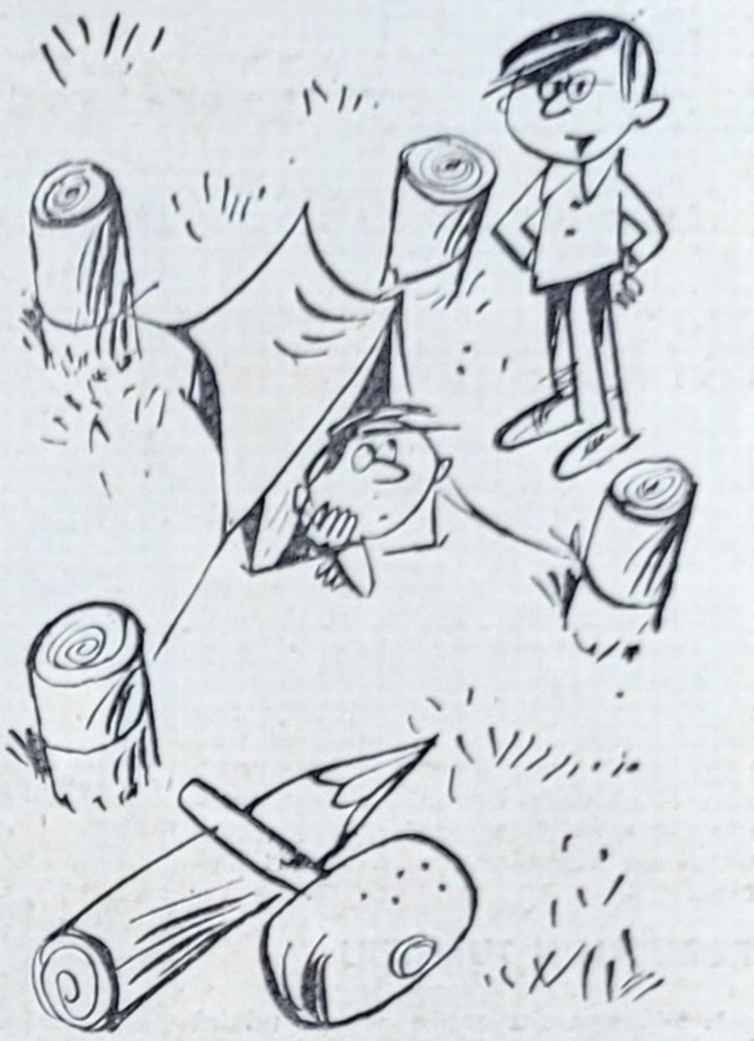

— Jesteś niepoprawny z tą swoją skłonnością do przesady!...

— Zwariowałeś? Ryby łowisz na łące?!

— Wcale nie zwariowałem! Tu tak samo nic nie bierze jak w rzece, a wolno łowić bez karty wędkarskiej!...

Rys. W. Lewiński